

Jeszcze kilka słów w kwestii spędzania płodu

Justyna Melonowska

Poniżej omawiam polemicznie kilka argumentów podnoszonych – głównie przez środowiska liberalne – w dyskusji o ustawie aborcyjnej. Staram się dostarczyć zwolennikom zachowania prawnego status quo bądź liberalizacji obowiązujących przepisów wgląd w pozycje oponentów. Innymi słowy, przedstawiam konserwatywny porządek wnioskowania. Określenie „konserwatywny” ma tu charakter roboczy. Rozumiem pod tym pojęciem punkt widzenia reprezentowany przez konsekwentną prawicę i dążący do możliwie pełnej prawnej ochrony dziecka poczętego. Nie jest to etykieta, do której nie można mieć zastrzeżeń, jako że konserwatyzm definiuje się zwykle przez *conservatio* – pragnienie i wolę zachowania. Tu tymczasem każda ze stron, w tym prawicowa, próbuje zmienić obowiązujący stan prawny. Trzeba też dodać, że „prawica” nie jest tu synonimem „katolickości”, co też poniżej wyjaśniam. Czynię to wszystko, byśmy spróbowali wyjść poza narracje plemienne. Chodzi mi przy tym nie tylko o przedstawienie racji konserwatystów, ale też podstawienie konserwatywnego lustra liberałom, tak aby mogli się w nim przejrzeć.

Kwestia 1: Jaki jest stan prawny? Jak powinna wyglądać regulacja dostępu do aborcji?

Po pierwsze, trzeba zrozumieć, że przeciwnicy aborcji obstają przy prostym rozstrzygnięciu logicznym i wszystko, co twierdzą i co postulują, jest jego rozwinięciem. Zdaniem przeciwników aborcji płód jest po prostu człowiekiem, a aborcja – czyli, jak to się kiedyś mówiło, „spędzenie płodu” – jest świadomym pozbawieniem człowieka życia, a zatem zabiciem go. Przy czym nie różnicuje się tu życia na fazę prenatalną pozbawioną wartości i postnatalną, w której życie nagle jej nabywa. Stąd pytanie można przeformu-

łować następująco: „Jak powinna wyglądać prawna regulacja zabijania dzieci?”. To ćwiczenie pozwala być może zauważyć, że – zdaniem konserwatystów – liberałowie zbliżają się do okrucieństwa w czystej postaci.

Mimo to uzyskujemy tu pewną sferę potencjalnego porozumienia: istotnie można negocjować warunki, na jakich społeczeństwo dopuszcza bądź usprawiedliwia pozbawienie kogoś życia. Przykładem kara śmierci, zabójstwo w obronie koniecznej czy na polu walki. Można by zatem twierdzić, że matka ma (bądź matka i ojciec mają) prawo zabicia swego dziecka, tak jak można zabić napastnika w naszym domu. Byłby to argument wymagający głębokiej i poważnej refleksji, jednak nie waży on istotnie na debacie publicznej. Jest podnoszony niezmiernie rzadko i pozostaje dystansowany przez szereg tropów mniej istotnych i bardziej ułomnych.

Zwykle dyskutuje się spędzanie płodu i legalizację tego procederu jako kwestię „dobrostanu kobiet” z jednej i „prawa do życia” z drugiej strony. Proponuję inne spojrzenie, wychodzące od kwestii jakości prawa. Otóż projekt PFROŻ był polemiczny wobec projektu Ordo Iuris zakładającego karalność kobiet z możliwością odstąpienia od wymierzenia kary. PFROŻ argumentowała, że dla kobiety karą jest sama aborcja i że się rozwinię u niej syndrom postaborcyjny. Zauważmy jednak, że w ten sposób prawo staje się niespójne i arbitralne: jednych zabójców karzemy, a innych nie. Domniemywamy, że u Anny, która spędziła płód, nastąpi skrucha, która ją poniekąd „uniewinni”. Skądinąd od niedawna wiemy, że aborcja jest OK... A przecież i u Andrzeja, który zabił sąsiadkę, może wystąpić żal i jakiś syndrom skruszonego zabójcy. Dlaczego zatem nie odstąpić od wymierzenia kary w tym przypadku? Czyli – ostatecznie – w każdym?

Oczywiście różnica polega na tym, że dziecko w kobiecie jest „jej” dzieckiem i częścią jej organizmu, a sąsiadka nie jest częścią Andrzeja. Konserwatyści podkreślają jednak, że fakt, iż dziecko rozwija się w Annie, nie czyni z niego jej własności, jako że w ogóle jeden człowiek ontycznie nie jest, a zatem społecznie nie powinien być własnością innego. Dalej – nie można matce przyznać władzy nad życiem dziecka poczętego, podobnie jak nie ma jej ona nad życiem swego rocznego czy osiemnastoletniego syna bądź córki.

Tym, co utrudnia porozumienie w tej kwestii, jest to, że konserwatyści pochwalający projekt Ordo Iuris posługują się konsekwentną (a zatem ocenianą jako zimną) logiką, a ich oponenci (tak z PFROŻ, jak i liberałowie) raczej zdrowym rozsądkiem. Dlatego też PFROŻ nie chce karać kobiet, bo zdroworozsądkowo zakłada, że dla kobiety sama aborcja jest karą. Liberałowie zaś sądzą, że obnażają absurdy myślenia konserwatywnego, gdy pytają, czy i taksówkarz – o ile wie, że wiezie kobietę na przestępczy zabieg spędzenia płodu – miałby być karany. Zdroworozsądkowo wydaje się to absurdalne, ale logika wynikania istotnie pozwala pytać: dlaczego nie miałby być karany? Czy gdyby taksówkarz wiedział, że wiezie – dajmy na to – redaktora naczelnego „Kultury Liberalnej” na pewną śmierć, to winien czy nie stanąć przed sądem za umożliwienie zabójcom działania?

Zamykając ten wątek, można stwierdzić, że dobry stan prawny to taki, w którym sędzimy ludzi na podstawie spójnego, przewidywalnego prawa, wolnego od naiwnej psychologii, domniemań i arbitralizmów. Gdybyśmy rozmawiali o prawie gospodarczym, nie byłoby tu pewnie sporu. Nie musi to być przy tym prawo tępych okrutników, nieznających życia i nieumiejących osądzić poszczególnych wypadków ludzkich. To ostatnie zakłada, że zabójstwo zawsze powinno być karalne, w określonych sytuacjach natomiast sąd może mieć prawo odstąpienia od wymierzenia kary.

Kwestia 2: Dlaczego nie zostawić kobietom prawa do wyboru, a postawić przede wszystkim na edukację, rozmowę o konsekwencjach seksu, antykoncepcji, wychowaniu dziecka?

Po pierwsze, prawny zakaz aborcji nie jest alternatywą wobec edukacji, rozmowy, antykoncepcji i pracy wychowawczej. Nie są to kwestie rozłączne. Zabijanie powinno być zakazane. Koniec kropka. Edukować na temat tego, dlaczego tak jest, i w ogóle na temat czynu ludzkiego i wszystkich konsekwencji, jakie on niesie, jest rzeczą ważną, ba!, niezbędną. Można i należy wychowywać tak, żeby ludzie nie popełniali złych czynów. Nie oznacza to jednak, że nie penalizujemy tych ostatnich. Wychowujemy ludzi tak, żeby nie kradli, ale nie rezygnujemy z penalizacji kradzieży.

Mówiąc o wychowaniu, dochodzimy też do kwestii tego, jak rozumiemy życie ludzkie i jego cele, w tym jak rozumiemy i gdzie plasujemy współżycie seksualne: w trwałym, stabilnym i uznanym społecznie związku czy poza nim? Gdy śledziłam dokumenty poświęcone tzw. edukacji seksualnej, tym, co rzucało się w oczy, była różnica polegająca na tym, że podczas gdy konserwatyści dyskutują o seksie w kontekście życia małżeńskiego, liberałowie co najwyżej okazjonalnie podnoszą kwestię małżeństwa w kontekście seksualności. To są po prostu dwa różne, nieprzystawalne humanizmy. Przy czym jeden z nich ma swobodne, mało ambitne procedury wnioskowania.

Kwestia 3: Dlaczego kobieta ma być do czegokolwiek zmuszana?

Każdemu obywatelowi zakazane ma być zabijanie. Nic nad to. A zatem logikę pytania można odwrócić tak: dlaczego kobieta ma być zmuszana do niezabijania? Najprostsza odpowiedź brzmi: wszyscy (poza wyjątkami związanymi z obroną konieczną i innymi wyżej wymienionymi sytuacjami) jesteśmy przymuszeni do niezabijania (wyznaczono nawet granice obrony koniecznej). Dlaczego mamy czynić dla kogokolwiek wyjątek? Tu ciężar dowodu leży po stronie liberalnej.

Trzeba też zauważyć, że dyskurs liberalny jest skrajnie femino-centryczny. Ignoruje nie tylko spędzany płód, ale i ojca dziecka. Dlaczego ten miałby być przymuszany do znoszenia tego, że jego dziecko zostanie zabite?

Wszyscy w życiu podejmujemy jakieś działania, a one niosą ze sobą różne nieprzewidziane konsekwencje. W rodzicielstwo jest to wręcz wpisane: nikt nie wie, jakie dziecko mu się urodzi. Większości ludzi jednak nie przychodzi do głowy, że rodzic mógłby zabić dziecko, gdyż ciężar rodzicielstwa okazał się nie do udźwignięcia. Dziecko może zresztą urodzić się zdrowe i potem zachorować. O tym też kobieta nie wie, podejmując współżycie. Czy i wówczas powinna mieć prawo dokonania dzieciobójstwa? Proszę zauważyć, że faktycznie idzie to w tę stronę, stronę stałego przesuwania granic. Dziś eksterminuje się dzieci chore – bywa, że nawet wówczas, gdy rodzice się temu sprzeciwiają.

Co ciekawe, liberałowie nieraz mówią o antagonistycznych wartościach: z jednej strony „płód ludzki”, z drugiej – „godność kobiety”. Zabawne jest przy tym to, że pojęcie „godności kobiety” należy do klasyki antropologicznej myśli katolickiej, lecz żadną miarą godność ta nie wiąże się ze spędzeniem płodu, a zatem liberalne rozumienie tej godności nie jest jedynym. Istotnie trudno zrozumieć, w jaki sposób spędzenie płodu ma podnosić bądź zabezpieczać tęże godność. Konserwatyści twierdzą raczej, że godność każdej osoby wyraża się w rozumności i wolności, a zatem w wolnych i rozumnych czynach. W tym, jak osoba organizuje swoje życie, jak i z kim dzieli konsekwencje podejmowanych decyzji, jak zмага się z losem.

Ważne jest przy tym, że w tym zakresie, w jakim liberałowie przywołują kategorię wartości płodu ludzkiego, zdają się ją uznawać. Ciekawe zatem, jak powołując się na ważny dla liberalizmu argument z równości, dokonują selekcji osób, których życie uznają za dość wartościowe, by pozwolić im żyć, i kiedy rozstrzygnięcie to zobowiązuje ich moralnie, społecznie i prawnie.

Kwestia 4: Po co regulować prawną dopuszczalność aborcji, skoro katolicy nie muszą jej dokonywać?

Czyżby żywili przekonanie, że jeżeli nie usankcjonują dostępu do aborcji prawnie, ludzie wierzący będą z tej opcji korzystać?

Gdyby jakieś państwo uchwaliło prawo dopuszczające eliminację okularników ze względu na ciężką i nieodwracalną wadę wzroku, zapewne wielu ludzi po prostu przyzwoitych stanęłoby przeciw niemu i nic by to nie miało wspólnego z katolicyzmem, czyż nie? Faktem jest jednak, że spędzaniu płodu sprzeciwiają się często głównie katolicy czy – szerzej – osoby religijne. Wynika to, jak sądzę, z tego, na co wskazywała Hannah Arendt, że religia czyni szczególnie trudnymi wszelkie kompromisy ze złem. Wiele religii – a katolicyzm czyni to doktrynalnie – odrzuca tzw. mniejsze zło. Stąd osoby religijne mają tak ukształtowane sumienie, że mogą się nieraz wydawać niewrażliwe zwłaszcza na argumenty z „cierpienia kobiet”, gdzie spędzenie płodu przedstawiane jest jako rzecz może niepożądana, ale właśnie jako „mniejsze zło”. Ostatecznie zatem katolikom nie chodzi o to, żeby prawo nie do-

puszczało pozbawiania życia dzieci przez nich samych, ale żeby w ogóle nie dopuszczało pozbawiania życia. To są naprawdę bardzo proste rozstrzygnięcia logiczne.

Sama „katolickość” wchodziłaby tu w grę wówczas, gdyby się dyskutowało – dajmy na to – problem hylemorfizmu czy mariologii i chrystologii św. Maksyma Wyznawcy dotyczącą Wcielenia. Skądinąd gdyby liberałowie chcieli tu kompetentnie atakować katolików, to mogliby się odwoływać do poglądów św. Tomasza z Akwinu na temat animacji embrionu. Poglądów błędnych i dziś mających już dobrą korektę w piśmiennictwie Kościoła. Korekta ta podkreśla przede wszystkim, że św. Tomasz twierdził, że filozofia musi respektować dane empiryczne. Gdyby zatem wiedział to, co my dziś wiemy o genetycznym uposażeniu płodu, byłby z pewnością miał inny pogląd na temat duszy embrionu ludzkiego i czasu jego animacji.

Do argumentów stricte katolickich i niedyskursywnych zaliczyć należy ten ze „świętości życia”. Jest on zbędny i zakłóca debatę aborcyjną. „Świętość życia” może bowiem coś wyjaśniać jedynie osobom już przyjmującym ten pogląd, a one właśnie go nie potrzebują. Nadto i liberałowie mogą twierdzić, że przyjmują „świętość życia” kobiet, tyle że zupełnie inaczej ją rozumieją.

Dygresja: argumentacja liberalna oczami konserwatysty

Wypada tu przypomnieć pogląd Arendt, że okrucieństwo wypływa z bezmyślności. Faktycznie tym, co razi wielu przeciwników prawnej dopuszczalności aborcji, jest liberalne „myślenie emocjami”, na przykład „myślenie współczuciem” dla kobiet, ale już nie dla dziecka... Emocje są kapryśne, plasują się dość dowolnie. Liberałowie chronią drzewa i zwierzęta, ale już nie dzieci poczęte, czyli „płody”... To brzmi jak karykatura oponenta, a nie jego opis, ale nią nie jest. Istotnie takie się dają obserwować fluktuacje współczucia.

To jest zresztą ciekawa kwestia, bo podstawowym argumentem podnoszonym przeciw konserwatyzmowi są jego arbitralizmy! Na przykład podstawą hierarchii społecznej w konserwatyzmie teoretycznie jest zasługa, ale w wiekach jego dominacji odgórnie określano nie tyle, kto ją może zdobyć i jak ma to uczynić, ile kto

ją już ma – polegając na czynnikach rasy, klasy, płci. Dziś jednak to konserwatywni obrońcy życia poczętego odrzucają wszelkie arbitralizmy. Wielu oponentom liberalny humanizm w dominującej odsłonie jawi się jako propozycja dla ludzi pozbawionych rygoru intelektualnego, niezdolnych do formułowania wynikających z rozumienia istoty człowieka zobowiązań, a zatem dla ludzi pozbawionych charakteru i nieraz niezdolnych do ponoszenia konsekwencji własnych działań. Dla ludzi, którzy wiecznie muszą być z czegoś zwalniani. Jak ujmował to już przed laty Mounier, liberalizm stopniowo przeniknął umysły, instytucje i zwyczaje, a ostatecznie chodzi mu nie tylko o możliwość wyboru bez podlegania naciskowi zewnętrznemu, ale o uwolnienie człowieka od presji wewnętrznej, pochodzącej już to z transcendentnego powołania jednostki, już to z przywiązań, które ona stopniowo w sobie wyrabia. Liberałowie zdają się sądzić, że da się stworzyć społeczeństwo, w którym nikt by nie cierpiał, a środkiem do tego ma być... eliminacja cierpiących.

W argumentacji liberalnej daje się też zauważyć niekonsekwencja, gdy z jednej strony zarzucają oponentom, że ci „zmuszają do heroizmu”, a z drugiej twierdzą, że przeciwnicy aborcji są „pesymistami antropologicznymi”, zakładając, że bez zakazu prawnego ludzie zaczną szturmować gabinety aborcyjne. No to wierzą w człowieka ci konserwatyści czy nie wierzą? Uważają go za egzystencjalnego herosa czy raczej za tchórza? By to zrozumieć i rozstrzygnąć wątpliwości, trzeba by wniknąć w racje konserwatywnego realizmu antropologicznego, na przykład typu (określenie robocze) augustyńskiego.

To zaś, co jest wielką siłą liberałów, to ten krzyk, jaki są w stanie wzniesić o tych, za którymi się ujmują. Zadają słuszne pytanie, czy przeciwnicy aborcji faktycznie pomagają rodzicom wychowującym chore dzieci. Być może istotnie jest tak, że ktoś, kto nic w tej sprawie nie czyni, a sprzeciwia się spędzaniu płodu, nie powinien spać spokojnie, a być może w ogóle powinien siedzieć cicho. Oczywiście sytuacja matek i ojców poniekąd pozbawionych autonomicznego życia, wyczerpanych, bez czasu dla siebie i możliwości realizacji własnych talentów, stan osłabionych małżeństw pozbawionych intymności i wytchnienia – wszystko to jest wiel-

kim apelem do przeciwników legalizacji aborcji. A niejednokrotnie być może i oskarżeniem wobec nich.

W debacie aborcyjnej naprawdę interesujące są nie argumenty obrońców ciemieżonych kobiet, niejako zewnętrznych wobec dylematu aborcyjnego. Szczególnej pokory i uwagi wymagają kwestie podnoszone przez rodziców dzieci ciężko niepełnosprawnych oraz przez takich dorosłych. Uwagę zwraca to, że zwykle dyskutują oni aborcję w kontekście ponadludzkiego wysiłku i skrajnego wyczerpania, jaki jest udziałem ich rodzin. Trudno nie zauważyć, że w dużym zakresie jest to problem rozwiązywalny. Pierwszy wysiłek tak liberałów, jak i konserwatystów winien zatem na to być skierowany, by polepszyć, a nawet zrewolucjonizować opiekę nad osobami chorymi i ich rodzinami. Być może nie tylko na poziomie instytucji państwowych, choć jest to niezbędne, ale i włączając w ten proces struktury Kościoła, w tym zwykłe, codzienne życie parafialne. Żadne działania na rzecz zwiększenia dostępności aborcji nie mogą wyprzedzać prób faktycznego, chroniącego życie zaradzenia trudom związanym z tą sytuacją. Oto pogląd konserwatywny. Liberałowie twierdzą coś zgoła przeciwnego: że żadne działania na rzecz zwiększenia dostępności aborcji nie mogą być poprzedzane próbami reformy opieki nad chorymi.

Kwestia 5 – klasowa: Czy przepisy aborcyjne nie będą po prostu omijane przez zamożnych i mieszkańców dużych miast, a zatem wzmocnią podziały społeczne?

Jeśli udało mi się dotąd nawiązać nie porozumienia z Czytelnikiem, to może on sam odpowiedzieć na to pytanie. By to uczynić, musi stwierdzić „aborcja jest przerwaniem życia dziecka”, a potem odpowiedzieć sobie na pytanie, jaki zachodzi związek logiczny – nie faktyczny, związany z konkretnymi uwarunkowaniami społecznymi i być może bliskim mu myśleniem klasowym – pomiędzy prawem do zabijania a zasobnością portfela i miejscem zamieszkania. Gdy rozstrzygnie problem logiczny, to z niego wypływa rozstrzygnięcie aksjologiczne, a dalej – rozwiązanie prawne. ■